

# **Debiut i pożegnanie. Książka Adama Makowskiego o typowym krytyku pozytywistycznym, nie całkiem jednak ortodoksyjnym.**

Józef Bachórz

# Roztrząsania i rozbiory

Debiut i pożegnanie.

Książka Adama Makowskiego o typowym krytyku  
pozytywistycznym,  
nie całkiem jednak ortodoksyjnym

Tym, co w wyobraźni kilku pokoleń polonistów przywarło do nazwiska Piotra Chmielowskiego, jest parę jego artykułów z lat pozytywistycznej „burzy i naporu”, powielanych w wypisach i antologiach na użytek dydaktyczny. Chmielowski więc to przede wszystkim główny warszawski herold postyczniowej tendycyjności, przeciwnik marzycielstwa i „fantazjowania”, autor takich wypowiedzi programowo-manifestowych, jak *Niemoralność w literaturze* (1872), *Utylitaryzm w literaturze* (1872), *Geneza fantazji* (1873) czy *Artyści i artyzm* (1873). Chmielowskim późniejszym z listą dorobku przekraczającą 2000 pozycji bibliograficznych zajmuje się – zwykłą rzeczą koleją – już tylko nieliczne grono historyków literatury i krytyki. Ci dobrze wiedzą, że jest to nazwisko z najważniejszej półki polskiego dziedzictwa krytycznoliterackiego.

Do ich konfraterni zapisał się swoją książką Adam Makowski<sup>1</sup>.

„Jego” Piotr Chmielowski legitymuje się pracami teoretycznymi w rodzaju *Naszyc powieściopisarzy* (1887 i 1895), *Współczesnych poetów polskich* (1895), *Metodyki historii literatury polskiej* (1899), *Spółzucia psychologicznego w badaniach historycznoliterackich* (1900) i *Stylistyki polskiej wraz z nauką kompozycji pisarskiej* (1903). Okazały się one co najmniej tak przydatne do rozpoznania metody krytycznoliterac-

---

<sup>1/</sup> A. Makowski *Metoda krytycznoliteracka Piotra Chmielowskiego*, Warszawa 2001, s. 219-220. Oprócz rozważań o metodzie krytycznoliterackiej Chmielowskiego książka na s. 223-258 zawiera jeszcze aneksowo dołączony artykuł Adama Makowskiego *Monografia czy pamflet? Polemika wokół książki Józefa Trzeciaka o Słowackim (1903/1906)*. Pierwodruk artykułu ukazał się w „Pamiętniku Literackim” 1993, z. 1, s. 83-106.

## Roztrząsania i rozbiory

kiej jak publicystyka młodzieńcza i jak przez wiele lat dokonywane „rozbiory” krytyczne konkretnych utworów.

Nie jest dziś spadek intelektualny po Piotrze Chmielowskim skarbnicą, do której by tłumnie pielgrzymowali prawnukowie, spragnieni przedwiekowej mądrości, ale też nie należy on do dóbr zapominanych. Trudno – jeśli się jest historykiem pozytywizmu lub badaczem dziejów wiedzy o literaturze – nie zaglądać do tych dóbr, skoro bez prac Chmielowskiego na dobrą sprawę nie można się obejść przy rozpatrywaniu większości polskich zjawisk i nazwisk literackich XIX wieku. Tak więc do pliku prac Chmielowskiego stale trzeba sięgać. Henryk Markiewicz, który do Chmielowskiego powracał wielokrotnie<sup>2</sup>, skomponował dwutomową reprezentację jego *Pism krytycznoliterackich* (Warszawa 1961). W ostatnich kilkunastu latach ożywiło się też zainteresowanie dziejami krytyki literackiej<sup>3</sup>, a w 1998 roku odbyła się konferencja na 150-lecie urodzin Chmielowskiego i Antoniego Gustawa Bema, której pokłosie ułożyło się w okazały tom<sup>4</sup>. Pewnego rodzaju niespodzianką, sygnalizowaną zresztą we wspomnianej książce pokonferencyjnej, stało się wnikliwe omówienie przez Bogdana Mazana bodaj jedyne go utworu Chmielowskiego spoza obszaru krytyki i historii literatury, a zapomnianego przez badaczy: *Listów z Warszawy*, posyłanych do lwowskiego „Tygodnia”<sup>5</sup>.

Oczywiście, lata łaskawsze dla Chmielowskiego nie oznaczają jakiegos dziś zarządzenia publikacji o krytyce w ogólności, a o nim samym w szczególności, toteż z tym większą ciekawością przychodzi odnotować jego monografię pióra Adama Makowskiego.

Pozytywistyczna metodologia badań literackich bywa opisywana terminami, brzmiącymi w języku dzisiejszego literaturoznawstwa niczym wykaz grzechów

---

<sup>2</sup> M.in. w artykule *Portret krytyka sumiennego* („Twórczość” 1960 nr 6), potem w studium *Piotr Chmielowski jako krytyk literacki* (zamieszczonym jako wstęp w pierwszym tomie *Pism krytycznoliterackich* Chmielowskiego, Warszawa 1961, następnie jako składnik książki autorskiej *Przekroje i zbliżenia*, Warszawa 1967), w roku 1969 w syntetycznym opracowaniu w tomie III *Literatury polskiej w okresie realizmu i naturalizmu* (przynależnym do serii czwartej *Obrazu literatury polskiej XIX i XX wieku*), a ostatnio w książce autorskiej *Polskie teorie powieści. Od początków do schyłku XX wieku*, Warszawa 1998.

<sup>3</sup> Jego wyrazem były m.in. studia M. Głowińskiego o młodopolskiej krytyce literackiej *Ekspresja i empatia* (Kraków 1997) oraz M. Strzyżewskiego *Działalność krytycznoliteracka Maurycego Mochnickiego* (Toruń 1994) i *Mickiewicz wśród krytyków. Studia o przemianach i formach romantycznej krytyki w Polsce* (Toruń 2001). W tej ostatniej pracy znajdują się jako jej rozdział VII rozważania pt. *Krytyka romantyczna w refleksji pozytywisty*. (O „Dziejach krytyki literackiej w Polsce” Piotra Chmielowskiego).

<sup>4</sup> *Piotr Chmielowski i Antoni Gustaw Bem. Konferencja ogólnopolska w 150 rocznicę ich urodzin*, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1999. Wśród artykułów opublikowanych w tej książce znajduje się A. Makowskiego *Bohater literacki w krytyce Chmielowskiego*.

<sup>5</sup> Zob. „*Laterna magica*” epoki, czyli galicyjskie listy z Warszawy (1874) Piotra Chmielowskiego, w: B. Mazan *Pozytywizm warszawski z perspektywy mikroświata tekstowych*, Łódź 2002, s. 245-315. Sygnalną wersją tej pracy był referat *Galicyjskie listy z Warszawy (1874) Piotra Chmielowskiego*, w: *Piotr Chmielowski i Antoni Gustaw Bem*, s. 77-94.

## Bachórz Debiut i pożegnanie

głównych, których każdy absolwent polonistyki powinien się wystrzegać. Zniechęcające nazewnictwo tych grzechów należy zgoda do tej przedwiedzy historyka literatury, o której istnieniu mówi Adam Makowski we *Wstępie*, gdy opowiada o tym, jak wyobrażał sobie metodę krytyczną Chmielowskiego:

spodziewałem się odnaleźć w niej przede wszystkim powszechnie znane współczesnym teoretykom literatury „błędy” przewyciężone za sprawą tzw. przełomu antypozytywistycznego, takie, jak genetyzm, biografizm i powiązany z nim naiwny psychologizm, wreszcie podział na „treść” i „formę” oraz wynikająca z tego podziału powierzchowną z dzisiejszego punktu widzenia metodę interpretacyjną, w której akcent pada prawie wyłącznie na „wymowę ideologiczną” utworów literackich. Krótko mówiąc, spodziewałem się, że będę opisywał dość anachroniczny i mało interesujący styl pisania o literaturze, który jednak także zasługuje na uwagę historyka krytyki literackiej. (s. 9-10)

Zgodnie z metatekstową poetyką takich uwertur (pisze się je przecież po zakończeniu pracy nad dziełem) autor za chwilę dopowie, że Chmielowski krytyk okazał się wbrew tym obawom

badaczem bynajmniej nie „anachronicznym”, w gruncie rzeczy pod wieloma względami bliskim krytykom literatury o stulecie od niego młodszym; jak oni realizuje swój program badawczy, po części nowatorski, po części eklektyczny, po części wreszcie odziedziczony po poprzednikach: stawia problemy, testuje rozwiązania, bagatelizuje trudności i stara się przekonać czytelników do swoich koncepcji. (s. 12)

Tak zapowiadana rozprawa Adama Makowskiego nie zawiera jakichś przewrotnych sugestii, że Chmielowski oto podmywał pozytywistyczną psychologię czy biografizm albo że wymykał się pozytywistycznemu dydaktyzmowi. Nic z tego. Język krytyczny, który badacz skrupulatnie deszyfruje, najzupełniej potwierdza przynależność autora *Metodyki historii literatury polskiej* do samego matecznika pozytywizmu. „Ziemia jest kulista”: Chmielowskiego nie da się „uratować” od ufnej lojalności wobec estetyki Taine’a. Ale do stwierdzenia, że „ziemia jest kulista”, Adam Makowski dodałby Norwidowskim trybem, że „po bokach spłaszczone nieco”.

Postulat scjentyzmu i scjentyistycznego obiektywizmu? Ależ tak. Chmielowski stale się upomina o obiektywizm – powiada Makowski, dokumentując to m.in. jego polemiką z rozprawą Ignacego Matuszewskiego *Subiektywizm w krytyce*. Ale w żądaniu „naukowego obiektywizmu” nie było doktrynerskiego uporu: Chmielowski

zdawał sobie oczywiście sprawę z „podmiotowego zabarwienia” sądów w obrębie humanistyki, nie przypisywał nigdy swojej metodzie statusu pełnej obiektywności ani weryfikowalności [...]. (s. 41)

Chodziło mu natomiast o minimalizowanie nadmiernej „osobistości”, kielznanie relatywizmu estetycznego i zapobieganie dowolnościom w wartościowaniu.

## Roztrząsania i rozbiory

Psychologizm pożeniony z biografizmem? Ależ oczywiście – jak czytam na niejednej stronicy recenzowanej książki. Chmielowski przyjmował jako fundament swej estetyki założenie, że w każdym dziele

psychologia odgrywa rolę najważniejszą, bo [...] w każdym dziele przejawia się dusza samego autora, a po wtóre, są przedstawione myśli, uczucia, pragnienia czy to jego własne, czy też ludzi przezeń na widownię wprowadzonych.<sup>6</sup>

Ale nie przyjmował tego aksjomatu – powszechnie w XIX wieku akceptowanego – bezrefleksyjnie. Choć uważał, że do „rozbioru” bohatera literackiego – najważniejszego elementu dzieła – niezbędna jest wiedza psychologiczna i choć stosowana w tych rozbiorach psychologia zdroworoządkowa ujawnia dziś swą szablonowość i „ześlizguje się w stereotyp” (s. 69), to przecież nie do samej hipotezy „duszy autora” rzecz się sprowadza. Biografizm Chmielowskiego nie polega na literalnym przenoszeniu rzeczywistych faktów z życia pisarza na dzieło, lecz na wprowadzaniu biografii z zawartości dzieła:

Trudno tu zatem mówić o biograficznym genetyzmie, skoro, by tak rzec, analiza poprzedza genezę; do analizy utworu krytyk dobudowuje co najwyżej genezę stanu psychicznego czy charakteru talentu, o którym można powiedzieć, że raczej p o w i n i e n być owego utworu przyczyną, niż że b y ł nią rzeczywiście. (s. 82)

Tak „praktykowany” biografizm Chmielowskiego okazał się – jak przekonująco dowodzi Adam Makowski – bardzo wstrzemięźliwy, jeśli porównywać go z biografizmem Świętochowskiego. I Chmielowski, i Świętochowski podobne zarzuty zgłaszali pod adresem *Lalki* – obaj posiłkując się odniesieniami do życia Prusa. Świętochowski objaśniał to, co uważał za słabość *Lalki*, agorafobią autora, jego krótkowidztwem i nieładem poglądów ideologicznych. Chmielowski – choć teoretycznie nigdy biografizmu nie kwestionował – w analizie *Lalki* posłużył się obrazem autora „biograficznie zneutralizowanego” (s. 88): nie sięgał do jego życiorysu faktycznego ani do takich cech charakteru, których powieść wyraźnie nie implikowała. Prus w *Słówwku o krytyce pozytywnej* z oburzeniem zareagował na to, co napisał Świętochowski, ale Chmielowskiemu nie replikował. Poznał się na odróżnianiu przezeń biografii spoza utworu od cech pisarza rekonstruowanych na podstawie dzieła. Bo istotnie – powiada Adam Makowski –

Chmielowski rozumie literaturę nie tyle psychologizycznie, ile kataraktycznie; jeśli przyznaje psychologii ogromnie ważną rolę w krytyce literackiej, to nie po to, aby za jej pośrednictwem zgłębiać duszę autora, ale po to, by skoncentrować się na kreacji bohaterów, którzy będą oddziaływać na czytelnika. Dlatego nie interesuje go typ analizy psychologicznej, której celem byłoby np. tropienie cech rzeczywistego autora „wpisanych” w bohatera jego utworu. (s. 98)

---

<sup>6/</sup> P. Chmielowski *Metodyka historii literatury polskiej*, Warszawa 1899, s. 6.

## Bachórz Debiut i pożegnanie

Interesujące spostrzeżenia zawiera też lapidarny (może nazbyt lapidarny) rozdział książki Adama Makowskiego o wartościowaniu, składniku pozytywistycznego warsztatu krytycznego nieuchronnym – mimo Taine’owskiego akcentu w postępowaniu badawczym na „wyjaśnianie” w przeciwieństwie do „oceniań”. Zdaniem Autora książki Chmielowski uwzględnił trzy sfery kryteriów. Utwory są więc oceniane:

1. przez odniesienie do pewnego ideału formalnomodelowego, czyli np. do norm (wymogów) kompozycji, języka i stylu;
2. przez odniesienie do rzeczywistości „jako takiej” (mimetyczny układ odniesień) i odpowiedzi na pytanie, czy utwór przedstawia „prawdę”;
3. przez odniesienie do nadawcy, którego zamiarem było pewne szczególne ukształtowanie fikcjonalnej rzeczywistości w utworze literackim, i do odbiorcy, na którego ten utwór potencjalnie oddziałuje (pragmatyczny układ odniesień); ocenie podlegałyby tu przede wszystkim „główna idea” oraz stopień jej szeroko rozumianej społecznej użyteczności. (s. 117)

Te probiezże miały zapobiegać dowolności werdyktu i pewno jakoś tam zapobiegały, ale z całą pewnością również „zapobiegały” akceptacji nie tylko *Bez dogmatu* Sienkiewicza, lecz i *Lalki* Prusa. Daleka od pozytywistycznych standardów kompozycji powieść Prusa i niesforny wobec pozytywistycznych wymogów prawdy Wokulski? – to by rozsadzało „rozsądne kryteria”.

Analizowaniu prac z różnych faz życia krytyka nieuchronnie towarzyszą pytania o zmiany terminologii lub odcieni znaczeniowych nazewnictwa, ale – jak się okazuje – w pismach Chmielowskiego nie były to zmiany przepastne. Korygował swoje zapatrywania ostrożnie. Należał przecież do „szkoły rozsądku”. W takiej „szkole” liczyła się rachuba na ewolucję, a nie na rewolucyjne przełomy. Jak przystało na wyznawcę „scjencji” i zaufania do rozumu – Chmielowski podejmował decyzje raczej z nadmiarem niż niedostatkiem przezorności, toteż swoich wcześniejszych zapatrywań zazwyczaj nie zarzucał, lecz je uzupełniał, uściślał i wysubtelniał. Nie kładł się spać z tęsknotą do konwersji i nie marzył o budzeniu się z doznaniem metanoi. Jego poglądy (i pojęcia) zmieniały się powoli i nie różniły się w danej sprawie około roku 1900 aż tak, by w nich nie rozpoznać zapatrywań z okolic roku 1870. Rozdział III książki Adama Makowskiego dostarcza w tej kwestii dowodów efektownych na przykładzie pojmowania realizmu i tendencji. Ale dostarcza też przykładów na solidność badacza przy poszukiwaniu odcieni znaczeniowych tych terminów, którymi się Chmielowski posługiwał.

Kapitałnym składnikiem rekoniesansu poznawczego *Metody krytycznoliterackiej Piotra Chmielowskiego* jest rozpisany na dwa ogniwa (jedno z nich znajduje się we fragmencie poświęconym kategorii bohatera literackiego w rozdz. I, drugie wypełnia rozdz. IV) problem streszczeń.

Rytuał streszczeniowy w recenzjach literackich obowiązywał przez kilka dekad XIX wieku, ale w naszych badaniach nad krytyką ledwie o nim napomykano. Rozdział książki Makowskiego o streszczeniu jako „dominancie metody

## Roztrząsania i rozbiory

krytycznoliterackiej Chmielowskiego” jest pierwszym w naszym literaturoznawstwie tak gruntownym rozpoznaniem tego osobliwego zabiegu. Zabiegu – przy wszystkich pozorach obiektywizmu – ewidentnie stronniczego (zaproponowana przez badacza nieskomplikowana typologia streszczeń na aprobatywne i dyskwalifikujące trafnie oddaje charakter procedur streszczeniowych) i ewidentnie skierowanego na bohatera, przy czym poprzez to streszczenie bohater miał się dla czytelnika stać czytelnym wzorcem.

W *Zakończeniu* obiecującym skondensowaną formułę całości rozważanego zagadnienia, czyli w drugiej części metatekstowego obramowania bloku analiz, znajduje się propozycja nazwania metody Chmielowskiego mianem krytyki mimetyczno-pragmatycznej:

Swoiście rozumiany mimetyzm stanowi niewątpliwie centralne zagadnienie w krytyce Chmielowskiego; na pytanie, jak przedstawiać rzeczywistość w sposób p r a d z i w y, odpowiada on zarówno wtedy, gdy projektuje pożądane modele dzieła literackiego, jak i wtedy, kiedy interpretuje i ocenia konkretne pisarskie realizacje. Zarazem jego rozumienie „prawdy” ma wyraźne pragmatyczne zabarwienie: problem prawdziwości świata przedstawionego jest rozpatrywany z punktu widzenia czytelnicznych doznań, co przenosi punkt ciężkości z zainteresowania dziełem literackim na psychologiczne procesy recepcji, które to dzieło ma uruchamiać. Innymi słowy, istotne w dziele są wyłącznie te jego składniki, które są odpowiedzialne za efektywne oddziaływanie na odbiorcę (dostarczają mu na tyle bogatych i różnorodnych bodźców wrażeńowych, by zaczął „żyć” w świecie utworu). Samo pojęcie „prawdy” ma dla Chmielowskiego charakter określony społecznie – jako prawdziwe jest odbierane to, co zgodne z powszechnie przyjętymi przekonaniem [...] z jednej strony, z drugiej [...] – jako prawdziwe należy przedstawiać to, co dobrze służy społeczeństwu, eliminować zaś z obiegu prawdy niepożądane. (s. 219-220)

Stwierdzenia te moim zdaniem rzetelnie syntetyzują najważniejsze właściwości metody krytycznoliterackiej Chmielowskiego-pozytywisty, nie oferując zaskakującego przewartościowania czy tym bardziej przeinaczenia głównych rysów jego wizerunku. Z przytoczonych zdań spogląda na nas krytyk solidny, który od pisarzy wymaga realistycznego i sugestywnego, ale zarazem i dydaktycznie kontrolowanego obrazu życia ludzi, a od siebie samego – pilnowania, by literatura dobrze służyła społeczeństwu.

Ktoś pomny na zwierzenie się autorskie z satysfakcji odkrywania niestereotypowych rysów Chmielowskiego sformułowane we *Wstępie* i na dostrzeżenia potwierdzające te satysfakcje w wielu fragmentach wywodu głównego – mógłby sądzić, że Adam Makowski nie dość efektownie dyskontuje swoje dokonania poznawcze. Ze ostatecznie „jego” Chmielowski w syntetycznym *Zakończeniu* mógłby wyglądać bardziej nowatorsko i „zalecać się” większą dozą podobieństwa do krytyków młodszych od siebie o sto lat.

Jeśliby nawet w takich zarzutach kryła się jakaś drobina racji, to trzeba by było pamiętać, że przy całej sympatii dla Chmielowskiego Adam Makowski w finalnym

## Bachórz Debiut i pożegnanie

(i z konieczności skrótowym) wizerunku syntetycznym pozytywistycznego „krytyka pocziwego” ma obowiązek akcentować barwy najważniejsze. Powinien więc podkreślić – i podkreśla – że nie był Chmielowski rewelatorem metod i treści krytyki i że nie bez przyczyny ceniono go raczej „za pracowitość i erudycyjne panowanie nad ogromnym obszarem problemowym niż teoretyczne nowatorstwo czy zdolność do konstruowania ujęć syntetycznych” (s. 217). Nie ma więc podstaw do powtarzania detali, jakimi była znaczone droga do podsumowania. Niemało było na tej drodze rozmaitych korektur tradycyjnego wizerunku Chmielowskiego, ale także i w momentach dokonywania tych korektur, Adam Makowski nie bije w tarabany ani nie robi rwetesu. Ilekroć prostuje lub uściśla konstatacje poprzedników, stroni od ostentacji stylistycznej, która by ogłaszała światu odkrycia, wyraźnie nie lubi eksponowania np. swojej spostrzegawczości (choć jest imponująco spostrzegawczy) ani swojej zaślugi interpretatorskiej. Znajduję w tej książce zaciekawione dziwienie się szczegółami stanowiska Chmielowskiego-krytyka, ale jest to dziwienie się spokojne, skupione, ostrożne i stateczne – może nawet za stateczne – tonowane rzeczowymi uwagami, by się nie przemieniało w egzaltowany popis samochwalczy w stylu: „patrzcie, jak ja to zrobiłem”.

Zresztą polszczyzna tej książki nie epatuje fajerwerkami publicystycznymi ani nie należy do „łatwych a prostych”. Może się jednak podobać. Jej słownictwo zaleca się zasobnością synonimiki, jej terminologiczna „wyprawa” fachowa najzupełniej nie pochrzęstuje idiomami nowomowy środowiskowej, jej daleka od monotonii składnia pulsuje różnaitością fraz. Pewnych utrudnień lekturowym dostarcza tu sama „materia”, którą Autor się zajmuje. „Materia” ta, czyli pozytywistyczna krytyka literacka, funkcjonowała w języku, który często różnił się zasobem lub znaczeniem terminów od języka dzisiejszego literaturoznawstwa. Takie terminy, jak „realizm”, „tendencja”, „ekspresja” itp., raz po raz wymagają objaśnień i odniesień do ich sensów dzisiejszych. By zatem opisywać „metodę krytycznoliteracką” Chmielowskiego, trzeba nieustannie „przekładać” język tamtej teorii literatury na terminologią dzisiejszą, a ponad „staropolszczyznę” epoki, w której mówiło się o „przedmiotowości” i „podmiotowości”, o „asocjacji utajonej”, o „człowieku zewnętrznym” i „człowieku wewnętrznym”, o „spółczuciu psychologicznym” itd., itp. – docierać do tego, co badany autor „chciał przez to powiedzieć”. Tym bardziej trzeba docierać, że przed momentem przytoczone tu wyrazy nie brzmią egzotycznie dla dzisiejszego ucha i wobec tego łatwo o odruch dopisywania im sensów dzisiejszych. Adam Makowski cierpliwie rozsupłuje węzółki nazewnicze i w skupieniu przypatruje się ich włóknom, dyskretnie ciesząc się, że mu się udaje odczytać subtelne różnice np. pomiędzy „asocjacją utajoną” Chmielowskiego a „nieświadomym” (*das Unbewusste*) Eduarda Hartmanna<sup>7</sup>.

<sup>7/</sup> Pojęcie „asocjacji utajonej” ma fundamentalne znaczenie dla problematyki psychologii twórczości, a więc dla scjentyistycznego objaśniania mechanizmów tworzenia dzieł sztuki. „Asocjacja utajona” była dla Chmielowskiego – jak czytamy na s. 17-25 – *antidotum* na patetyczną retorykę romantyków o boskim pierwiastku poezji, o tajemnicy geniuszu, o nadprzyrodzonym źródle fantazji. Ale był także pomysłem przeciw



## Roztrząsania i rozbiory

Monografia więc o metodzie krytycznoliterackiej Chmielowskiego nie przeprowadza jakiegos upartego procesu rehabilitacyjnego. Nie wynika z niej, że np. powinno by nastąpić odśpiewanie powszechnego *Kochajmy się* antypozytywistów z pozytywistami. Nie. Nie ma hymnu harmonii nad podziałami. Pozostaje natomiast znaczna na korzyść Chmielowskiego modyfikacja tych poglądów, które do czołowego pozytywisty przyrosły niczym mech do pnia starego drzewa. Modyfikacja, którą bym określił jako lekcję rozumiejącą, ale nie dobrotliwie wyrozumiałą. Dzięki niej przedział pomiędzy krytyką pozytywistyczną a młodopolską staje się jednak mniej przepastny.

Odkładam tę książkę z poczuciem wdzięczności nie tylko za dopełnienia wiedzy ogólnej o krytyce pozytywistycznej, które z niej wyniosłem, ale także za te dojaśnienia pewnych szczegółów (jak np. dojaśnienie powodu, dla którego Prus replikował na krytykę *Lalki* w wykonaniu Świętochowskiego, a przemilczał krytykę Chmielowskiego), przede wszystkim zaś za upewnienie mnie, że prymas krytyków pozytywistycznych w istocie nie był doktrynerem, że się nie zacietrzewiał się i że nie miał się go ton protekcyjnalny w stosunku do pisarzy. Może tym rysem jego osobowości Adam Makowski bardziej niż innymi cechami zjednuje dla niego sympatię czytelnika. Jestem pewien, że *Metoda krytycznoliteracka Piotra Chmielowskiego* należy do prac, które powinny pozostać – i pozostaną – w pamięci każdego badacza, który się trudni literaturą pozytywistyczną i dziejami krytyki literackiej w Polsce.

\*

Książka ta – gdy dziś ją czytam – porusza we mnie nie tylko strunę zawodowych zaciekawień pozytywizmem, publicystyką literacką i jednym z najsumienniejszych krytyków polskich. Porusza także – i wiem, że nieuchronnie będzie poruszała w przyszłości, ilekroć przyjdzie mi do niej sięgnąć – strunę bezsilnej niezgody na opaczne obroty losu: wszakże to, co mogłoby być książkowym debiutem 32-letniego badacza literatury, pełnego młodości i sił, prawdziwie utalentowanego i już świetnego jako profesjonalista – stało się jego gestem pożegnalnym i *editio posthuma*. Strunę bezsilnej niezgody na to, co się stało: na przedwczesne, niespodziewane i tragiczne odejście – i na taki bieg spraw ludzkich, który wbrew naturalnej kolejności rzeczy wymusza na ojcach żałobne rozstania z dziećmi, a na nauczycielach – nekrologiczne pożegnania uczniów<sup>8</sup>.

**Józef BACHÓRZ**

---

Hartmannowskiemu pojmowaniu nieświadomości jako rezerwuaru mocy twórczej, podobnego do zasady jedności organizmów w przyrodzie. „Asocjacja utajona” jest przyczynowym wyjaśnieniem błysków geniuszu twórczego jako błyskawicznego „kojarzenia się wyobrażeń i pojęć” (s. 20) nagromadzonych przez poetę w życiu zewnętrznym: natchnienie przestaje tu być tajemniczym sanktuarium, niedostępnym dla badań. Przesuwa się do dziedziny zjawisk możliwych do opisywania w kategoriach psychologicznych.

<sup>8</sup> Zob. M. Głowiński *Adam*, „Teksty Drugie” 2000 nr 12, s. 235-239.